



KLIMIEK



POLSKIE TOWARZYSTWO TATRZAŃSKIE
BIULETYN INFORMACYJNY ZARZĄDU
ODDZIAŁU SOSNOWIEC

ROK XIII

PAŹDZIERNIK 2008

4(49)

Przyjaciół wiedzy, ludzi, przyrody i gór

W dniu 11 sierpnia 2008 roku przy zejściu z Marmolaty w Dolomitach w wyniku upadku, śmiertelnych obrażeń doznał Prof. dr. hab. Tomasz Mazur.

„Wkomponowany” w matematykę potrafił wspaniale przekazywać wiedzę studentom i uczniom. Był między innymi długoletnim wykładowcą Politechniki Radomskiej i Uniwersytetu Stefana Kardynała Wyszyńskiego w Warszawie.

Miał też inne pasje. Poznałem Jego zamiłowania do przyrody i gór oraz bardzo ujmujący taktowny sposób bycia już na spotkaniu w Zakopanem w ubiegłym wieku w połowie lat dziewięćdziesiątych.

Od najmłodszych lat z przyjemnością uprawiał narciarstwo i turystykę. Początkowo po okolicach Radomia, Górach Świętokrzyskich, najwyższych górach i „zakończył” w Dolomitach. Umiejętnie zachęcał do uprawiania turystyki, organizując wyjazdy dla dzieci, młodzieży, studentów i pracowników. Bardzo zaangażowany w szkolenie narciarskie i wspinaczkowe młodzieży oraz oddziałowe i centralne wyprawy tatrzańskie i alpejskie.

Tomek był członkiem Zarządu Głównego Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego. Od 1994 r. nieustannie pełnił funkcję prezesa Oddziału Akademickiego PTT przy Politechnice Radomskiej.

Pogrzeb odbył się w Radomiu w dniu 22 sierpnia 2008 roku. Po mszy świętej odprawionej w kościele p.w. Matki Bożej Miłosierdzia przy ul. Miłej, Tomek został pochowany na cmentarzu komunalnym przy ul. Limanowskiego.

Był wieloletnim sprawdzonym przyjacielem Oddziału PTT w Sosnowcu. Wielokrotnie uczestniczył w imprezach turystycznych Oddziału PTT w Sosnowcu. Popularyzował nasze imprezy w środowisku radomskim.

Pozostanie w naszej pamięci jako człowiek wielkiej kultury, wielkiej wiedzy, spokojny, zawsze uśmiechnięty. Zginął w górach, które tak bardzo ukochał.

Oddział Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego z Sosnowca na pogrzebie reprezentowali Kol. Krzysztof Czesak i Kol. Zbigniew Zawila.

Relację opracował: Krzysztof Czesak

Wrzesień na Kondratowej

Kondratowa
płonie od jarzębin
Jelenie,
owładnięte żądzą
władzy i posiadania
ryczą ogłuszająco
Nagrzana,
wrześniowym słońcem
trawa
nie pozwala wstawać.
-Wysokie Tatry
już białe-
mówisz.
I odchodzimy
poganiani kolejną,
mniej życzliwą,
porą roku.

Spotkanie

Spotkałam anioła.
Spotkałam anioła w górach.
Wyglądał zwyczajnie,
zniszczony plecak

i polar.

Tylko włosy
miał anielskie,
długie i białe.

Uśmiechał się.

Podzieliliśmy się

czekoladą,

jak komunią.

Wiatr

Ze wszystkich

pięknych

i tajemniczych

zjawisk,

takich jak:

tęcza po letnim deszczu,

szreń na świerkach zimą,

obrazy malowane mrozem na szybach,

nagły krzyk sójki w lesie,

zapach jesieni,

płatki śniegu na wierzchu dłoni,

najpiękniejszy jest wiatr,

Bo wiatr jest

chłodnym dotknięciem

niewidocznego

XXV Ogólnopolskie Spotkania Oddziałów PTT w Podlesicach: 22-25.05.2008

XXV Ogólnopolskie Spotkanie Oddziałów PTT odbyło się w dniach 22-25.05.2008 w Podlesicach, a organizatorem był O/PTT Łódź, na czele z Prezesem ZG PTT Włodzimierzem Janusikiem.

Oddział PTT w Sosnowcu reprezentowali Kol: Zbigniew Jaskiernia, Zbigniew Zawila i Krzysztof Czesak. Przebywaliśmy na imprezie tylko w dniu 23.05.2008.

Po miłym przywitaniu, posiłku i krótkim odpoczynku członkowie PTT wyruszyli na wielogodzinną trasę, która zaczęła się w centrum Podlesic. Idąc w kierunku Skarżyc poznaliśmy bliżej tę miejscowość. Za zabudowaniami mogliśmy po prawej stronie podziwiać Górę Aptekę, „pokrytą” lasem i częściowo odkryte ostańce- przez tą górę przebiega główny szlak „Orlich gniazd” z Krakowa do Częstochowy i dalej do Wielunia.

My natomiast od Podlesic idziemy szlakiem niebieskim „Warowni Jurajskich”. Droga przebiega dalej przez pewien czas podłożem piaszczystym. Od drogi szlak odchodzi w lewo ku górze w kierunku zamku na Morsku przez teren leśny. Po drodze zapoznajemy się z erozją, transportem i sedymentacją utworów glebnych; roślinnością leśną; podszytem; krzewami i drzewami. Tu w spontaniczny sposób przewodnikiem zostaje Kol. Krzysztof Czesak. W lesie od razu miał okazję bliżej zapoznać uczestników z przyrodą nieożywioną i ożywioną.

W dolnych partiach uczestnicy wycieczki zaobserwowali drzewa iglaste, a wyżej bardziej cenne liściaste jak: buki, graby czy jawory, oraz krzewy, często tworzące remizy dla ptaków, a także roślinność charakterystyczną dla gatunków lasotwórczych.

Ponadto w okolicy podziwialiśmy skałki o różnych kształtach, a niektóre o charakterystycznych nazwach.

W zmieniającej się scenerii dochodzimy do ośrodka wczasowo- wypoczynkowego znajdującego się przy wyżej wymienionym zamku.

W ośrodku znajdują się dwa wyciągi narciarskie, basen, za ogrodzeniem dzikie zwierzęta, konie, różne urządzenia, obiekty wypoczynkowe i zaplecze gastronomiczne.

Po krótkim posiłku i jednocześnie wypoczynku wyruszyliśmy już głównym szlakiem czerwonym w kierunku „Okiennika Dużego”, który był dawniej siedzibą zbójów. Prawdą jest, że w XIX wieku żył w tamtych okolicach zagłębiowsko-jurajski „Janosik- Malarski”. Wspomniana skała jest jedną z najpiękniejszych i najbardziej oryginalnych na Wyżynie Krakowsko- Częstochowskiej. Jej kształt ukierunkowuje myśli, że kiedyś musiała być tu warownia. Od strony dojścia od szlaku dostępna. Natomiast z drugiej strony bardzo niebezpieczna, szczególnie po opadach. „Okiennik Duży” porośnięty jest roślinnością ciepłolubną od strony południowej na czele z rojnikami. W stosownym czasie roślinność ta przybiera piękne kolory. Należy podkreślić, że w miejscu tej skałki znaleziono prymitywne narzędzia kamienne z okresu paleolitu.

Z „Okiennika Dużego” idziemy kolejnym żółtym szlakiem w kierunku Skarżyc- obecnie dzielnica Zawiercia. Już z oddali widzimy teren zabudowany z charakterystycznym kościołem parafialnym p.w Trójcy Przenajświętszej z przyległą do niej kaplicą. Kościół obecną formę zyskał w 1610 roku poprzez dobudowę trzech absyd symbolizujących św. Trójcę, a w sumie stworzyło to bardzo ciekawą architekturę wnętrza. W środku kościoła m. innymi : obraz Matki Boskiej Skarżyckiej, będący repliką z początku XVII w obrazu tzw Matki Boskiej Śnieżnej z rzymskiej bazyliki Santa Maria Maggiore. W 1999 r na cześć skarżyckiej Madonny biskup częstochowski ustanowił tu sanktuarium, wznosząc jednocześnie obok ołtarz polowy z kopią cudownego obrazu. Skarżyce wypełniały w historii szczególną rolę- w XVI wieku, kiedy Kalwini w pobliskim Krompolowie przejęli kościół parafialny za pomocą bogatego rodu Bonerów, świątynia służyła katolikom z całej okolicy. Jest tu także wybudowana kaplica grobu Chrystusowego i św. Marii Magdaleny. Kiedyś miejscowość była bardzo zagospodarowana, gdzie były m. innymi: sąd, szkoła, szpital (lazaret), ochronka etc.

W Skarżycach gromadzą się strażacy z okolicy by uczcić swojego patrona św. Floriana Męczennika- figura znajduje się przy wejściu na placu kościelnym.

Po zwiedzeniu Skarżyc idziemy ulicami w kierunku Morska. Na terenach wsi Morsko znajduje się inna ciekawa skała zwana „Okiennikiem Małym”. Na jej szczycie jest „okno” skąd roztacza się przepiękny widok na całą okolicę, w tym na „organowe” Skałki Rzędkowickie rozciągające się na przestrzeni 1 km.

Przed granicą Skarżyc z Morskiem skręcamy w prawo na szlak niebieski, który doprowadza nas do Podlesic. Nim to nastąpi po drodze podziwiamy piękny krajobraz wyżynny. Wchodząc do lasu po około 20 minutach dochodzimy ponownie na zamek Morsko zwany „Bąkowiec”. Przypuszcza się, że fundatorem zamku mógł być Kazimierz Wielki. Zamek zbudowany z łamanego kamienia składał się z kilku budynków zgrupowanych na planie wieloboku z basztą o powierzchni około 500 m² i otoczony był murem z fosą.

Powracamy do Podlesic dalej szlakiem niebieskim. Można powrócić nieco dłuższą drogą szlakiem czerwonym. Po przybyciu do Podlesic krótki wypoczynek i przygotowania do wspólnego spotkania przy ognisku pod Górą Zborów.

Góra Zborów to rezerwat przyrody nieożywionej na zachód od Kroczyca o powierzchni 45 ha. Obejmuje 2 piękne skalne grzbiety zbudowane z górnego jurajskich wapieni. Góra Zborów (464 m n.p.m.) oraz Kołaczek, to jeden z najbardziej malowniczych grup ostańców na Wyżynie Krakowsko-Częstochowskiej. Szczytowe partie pokryte są bogatą florą roślin kserotermicznych - m. innymi: rzadkiego w Polsce goździka sinego.

Przy wspólnym biesiadowaniu należy wyróżnić wszystkich uczestników i grających, a z naszego Oddziału PTT Kol. Zbyszka Jaskiernię, który jak zawsze zachwycał grą na gitarze i kol. Zbyszka Zawilę za smaczny poczęstunek. Do naszego ogniska dosiedli się młodzi harcerze z Radzionkowa, przebywający na obozowisku w Podlesicach.

Ubogaceni pięknym spotkaniem w malowniczym terenie późnym wieczorem wróciliśmy szczęśliwie do Sosnowca.

Opracował : Krzysztof Czesak

Trzy epoki na Mount Evereście-przedruk z „Rzeczpospolitej” 1.10.2008



Grand Prix XIII Przeglądu Filmów Górskich w Łądku Zdroju otrzymali „Pustelnicy w górach” Mirosława Dembińskiego

Adam i Paweł Pustelnicy, mistrzowie wspinaczki skalnej, pokonują wielką ścianę El Capitan w Yosemitech. W tym czasie ich ojciec po raz kolejny próbuje wejść na ośmiotysięcznik Annapurnę. Tylko jej brakuje mu do Korony Himalajów.

Dwa pokolenia, dwa różne światy, style wspinania, inne podejście do gór. To film metafora.

Ojciec uczy synów wspinaczki, potem ich drogi się rozchodzą, w końcu młodzi decydują się robić to samo, ale inaczej.

Film ma znakomite zdjęcia naszych czołowych operatorów wspinaczy: Macieja Szafraniego (Yosemite) i Dariusza Załuskiego (Himalaje). Dostał nie tylko Grand Prix XIII PFG im. Andrzeja Zawady, ale również nagrodę publiczności. Głównym wydarzeniem przeglądu było „spotkanie dam Everestu”, jak zatytułowano rozmowę z Polkami, które stanęły na najwyższym szczycie: Anną Czerwińską (w 2000 r.), Martyną Wojcie-

chowską (2006), Agnieszką Kiełką-Pałys (maj 2008). Choć niewiele czasu upłynęło między tymi wejściami, trzy kobiety reprezentują niemal trzy epoki.

Czerwińska, alpinistka o wielkim dorobku, wspięła się sama: dla siebie, dla matki, która zmarła w Warszawie podczas wyprawy Wojciechowska zrobiła to, by otrząsnąć się z traumy po wypadku na Islandii i złamaniu kręgosłupa. Coś sobie udowodnić, przesunąć własny horyzont. Zorganizowała wyprawę, uruchomiła wielką maszynę medialną.

O wyprawie Kiełki-Pałys - „pracownika działu personalnego”

- dowiedzieliśmy się z telewizyjnej reklamy proszku od bólu głowy. Jak sama mówi, zaskakująco łatwo weszła i dobrze się czuła. Chce skompletować najwyższe szczyty wszystkich kontynentów.

16 października minie 30. rocznica wejścia Wandy Rutkiewicz, pierwszej Europejki i trzeciej kobiety na tym szczycie. - Czy Everest, na którym stanęło ok. 3500 osób, się zdeprecjonował? - zapytał prowadzący spotkanie Zbigniew Piotrowicz. Bez wątplenia tak.

-Monika Rogozińska

„Rzeczpospolita” była patronem prasowym przeglądu.

29.07.2008

I WSPOMNIENIE.

Janusz Kalinowski

Wybitny działacz turystyczno-krajoznawczy i społeczny. Zasłużony organizator turystyki górskiej w środowisku akademickim Katowic. Wieloletni działacz Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego, jego członek honorowy. Przewodnik turystyki górskiej, przewodnik beskidzki, przewodnik terenowy, instruktor przewodnictwa.

Popularyzator turystyki górskiej i pieszej nizinnej; organizator wielu imprez przewodnickich, rajdów; organizator i egzaminator szkoleń dla przewodników turystycznych.

Działacz Związku Górnośląskiego.

Janusz Kalinowski urodził się 31 sierpnia 1934 r. w Katowicach Wełnowcu i do końca życia tam mieszkał.

Ukończył Liceum Ogólnokształcące w Katowicach (wtedy im. Jana Smoleńca - obecnie IV LO im. St. Maczka), dwa lata pracował w Spółem przy KW „Kleofas”, a następnie w 1956 r. rozpoczął studia w Wyższej Szkole Ekonomicznej w Katowicach, uzyskując w 1961 r. tytuł magistra ekonomii.

Podczas studiów Janusz Kalinowski zaangażował się w organizację i rozwój turystyki studenckiej, działając od 1957 r. w Agencji Śląskiej Biura Wczasów, Podróży i Turystyki Zrzeszenia Studentów Polskich (od 1966 r. Biuro Podróży i Turystyki ZSP „Almatur”). W latach 50. i 60. ubiegłego wieku modne stały się rajdy ogólnopolskie, w czasie których nawiązywały się znajomości i przyjaźnie studentów z różnych uczelni kraju. W 1957 r. był jednym z organizatorów I Ogólnopolskiego Rajdu Studenckiego w Beskidach z metą w Wiśle. Rajdy te miały charakter bardzo masowy (w niektórych brało udział ponad 1500 uczestników); kontynuowane są one do dziś jako kameralne imprezy klubowe.

Janusz potrafił wyszukiwać wśród braci studenckiej ludzi o podobnych upodobaniach i umiłowaniu do wędrowania po górach. Mobilizował ich do ukochania piękna gór i przyjaźni, która rodzi się przy wspólnym wędrowaniu i poznawaniu ziemi ojczystej.

Znaczny rozwój turystyki studenckiej zrodził konieczność organizacyjnego skupienia aktywności turystycznej, w związku z czym 22 lutego 1961 r. został utworzony Akademicki Klub Turystyczny „Gronie” w Katowicach, a Janusz Kalinowski był jednym z członków założycieli tego klubu, prezesując mu przez pierwsze dwie kadencje, a kiedy działalność klubu w latach 1978-80 podupadła, w 1980 r. reaktywował jego działalność i przez ostatnie lata znów pełnił funkcję Prezesa Klubu. Jest rzeczą niewiarygodną, że absolwenci różnych uczelni, rozpoczynając własne drogi życiowe i zawodowe, utrzymali żywy kontakt przez tak długi czas (47 lat mija w 2008 r.), spotykając się (przynajmniej co miesiąc) w AKT i organizując wspólne imprezy turystyczne, krajowe i zagraniczne. Przez cały czas trwania działalności klubu Janusz Kalinowski był inicjatorem większości jego poczyną.

W grudniu 1961 r. Janusz zorganizował dla studenckiego aktywności kurs na przewodników beskidzkich z uprawnieniami państwowymi. W grudniu 1962 r. po rocznym kursie 16 osób zdało egzamin i po uzyskaniu uprawnień państwowych utworzyło 25 czerwca 1963 r. Studenckie Koło Przewodników Beskidzkich przy Oddziale Międzyuczelnianym PTTK - pierwsze w Polsce koło utworzone w środowisku studenckim na mocy porozumienia między Zarządem Głównym PTTK i Radą Naczelną ZSP. SKPB działa nadal w środowisku akademickim Katowic.

Członkiem Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego Janusz był od 1952 r. W latach 1959-63 był prezesem zarządu Koła Międzyuczelnianego PTTK w Katowicach, a po przekształceniu w Oddział Międzyuczelniany PTTK był jego prezesem przez

Komisji Egzaminacyjnej PTTK ds. Przewodników Turystycznych; od 1999 do 2005 r. przewodniczył Komisji Egzaminacyjnej dla Przewodników Górskich przy Województwie Śląskim. Jako wykładowca i egzaminator na kursach i w szkołach nadających uprawnienia turystyczne przeszkolił wiele (setki, a może tysiące) osób, które dziś zajmują się tą dziedziną zawodowo lub na niwie społecznej.

Po ukończeniu studiów i uzyskaniu tytułu mgr. ekonomii swą pracę zawodową ukierunkował tak, aby związana była z turystyką - jak już wyżej wspomniano, najpierw była to Rada Okręgowa Zrzeszenia Studentów Polskich w Katowicach, w której kierował działalnością turystyczną (od 1 września 1961 r. do 30 kwietnia 1967 r.). Potem przez długie lata (od 1 maja 1967 do 14 grudnia 1980) pracował w Urzędzie Wojewódzkim w Wydziale Kultury Fizycznej i Turystyki. Następnie był dyrektorem biura turystycznego OST „Gromada” (od 15 grudnia 1980 do 18 października 1986 r.) i Logos Tour (od 21 października 1986 do 1 lipca 1988 r.), a na zakończenie swojej aktywności zawodowej kierował placówką w Katowicach Centralnego Ośrodka Informacji Turystycznej (przekształconego następnie w Oddział Regionalny Polskiej Agencji Promocji Turystyki). Po likwidacji PAPT, w dniu 28 lutego 1995 r. odszedł na wcześniejszą emeryturę.

Turystyka była całym Jego życiem: zgromadził ogromny księgozbiór o tej tematyce, który Rodzina w znacznej części przekazała Regionalnej Pracowni Krajoznawczej PTTK w Katowicach. Hobbystycznie zajmował się fotografowaniem różnorodnych obiektów na turystycznych szlakach krajowych i europejskich - owocem tej pasji jest m.in. zbiór kilku tysięcy przeźroczy. Przeźroczami tymi ilustrował liczne wykłady na kursach i szkoleniach oraz spotkaniach braci turystycznej.

Pisał też przewodniki: oprócz informatorów regionalnych KAW, w wydawnictwie „Sport i Turystyka” wyszły 2 wydania przewod-

Janusz Kalinowski, 31 sierpnia 1934 - 14 lipca 2008. Janusz Kalinowski, przewodnik turystyczny, instruktor przewodnictwa, działacz turystyczny, organizator imprez turystycznych, przewodnik terenowy, przewodnik beskidzki, przewodnik górski, przewodnik nizinny, przewodnik pieszy, przewodnik rowerowy, przewodnik konny, przewodnik samochodowy, przewodnik motorowy, przewodnik wodny, przewodnik lotniczy, przewodnik pociągowy, przewodnik autobusowy, przewodnik tramwajowy, przewodnik trolejbusowy, przewodnik rowerowy, przewodnik konny, przewodnik samochodowy, przewodnik motorowy, przewodnik wodny, przewodnik lotniczy, przewodnik pociągowy, przewodnik autobusowy, przewodnik tramwajowy, przewodnik trolejbusowy.

nika „Katowice i okolice” (złożone do druku uaktualnione trzecie wydanie ciągle czeka na inicjatywę wydawcy, którym miał być Urząd Miasta Katowice). W serii „Laumann Reiseführer” (wydawnictwo Laumann-Verlag Dülmen) wyszedł w języku niemieckim przewodnik „Oberschlesisches Industriegebiet und Umgebung”. W tym miejscu trzeba podkreślić, że Janusz przez długie lata, zwłaszcza po wcześniejszym odejściu na emeryturę, był czynnym przewodnikiem turystycznym i pilotem. Oprowadził setki grup wycieczkowych, w tym wiele w języku niemieckim, którym biegle władał.

W 1991 r. Janusz Kalinowski wraz z gronem przyjaciół założył koło Związku Górnośląskiego w swojej rodzinnej dzielnicy Welnowcu-Józefowcu.

W czasie ponadszesnastoletniej działalności, w ramach comiesięcznych spotkań, Koło Katowice Welnowiec gościło dziesiątki znanych osobistości, z których należy wymienić: zamieszkałego tutaj wybitnego malarza Jerzego Dudę-Gracza, prezesa NIK - Mirosława Sekulę, Tadeusza Kijonkę - redaktora naczelnego miesięcznika „Śląsk”, urodzonego tutaj ks. prałata dr. Jerzego Pawlika czy też sławnego piłkarza Ruchu i reprezentacji Gerarda Cieślika. Najbardziej uroczyste spotkania odbywały się na terenie Górnośląskiego Parku Etnograficznego, kierowanego przez zaprzyjaźnione z Januszem Kalinowskim małżeństwo Jana Marcelego i Barbary Heidenreichów. Janusz Kalinowski dla całego Związku Górnośląskiego zorganizował 16 dorocznych Biesiad Krajoznawczych - dzięki tym imprezom udowodniono, że nasz region jest atrakcyjny pod względem krajoznawczym. Są one elementem działań Związku Górnośląskiego mających na celu ocalenie od zniszczenia nasze dziedzictwo kulturowe. Najslawniejsze z tych 16 biesiad doczekały się kilku powtórek, m.in. IV Biesiada (5 czerwca 1994 r.) związana z 140-leciem górnośląskich kolei wąskotorowych, w czasie której uczestnicy starą ciuchcią pokonali trasę Bogucice - Miasteczko Śląskie, czy też zorganizowana w 100. rocznicę uruchomienia pierwszego tramwaju elektrycznego na Górnym Śląsku VII Biesiada, która odbyła się 19 września 1998 r. W programie biesiady był przejazd tramwajem (ponad 100 km) od Zawodzia po Gliwice i z powrotem (ale inną trasą).

Kameralne wycieczki po dzielnicach Katowic i innych miast GOP-u, spotkania opłatkowe z udziałem miejscowych proboszczów, msze „za ojczyznę” i imprezy związane z rocznicami powstań śląskich dopełniają obraz pielęgnacji pamięci o swojej ojcowiznie. Serdeczne związki łączą Koło Katowice Welnowiec również z obecnym biskupem diecezji katowickiej Kościoła ewangelicko-augsburskiego ks. Tadeuszem Szurmanem.

Pod auspicjami Związku Górnośląskiego Janusz Kalinowski zorganizował kilkadziesiąt wycieczek dla młodzieży po Katowicach - zwłaszcza do dzielnic Katowic Giszowca i Nikiszowca; relacje z tych wycieczek zamieszczały miejscowe gazety, gdyż był to swego rodzaju ewenement.

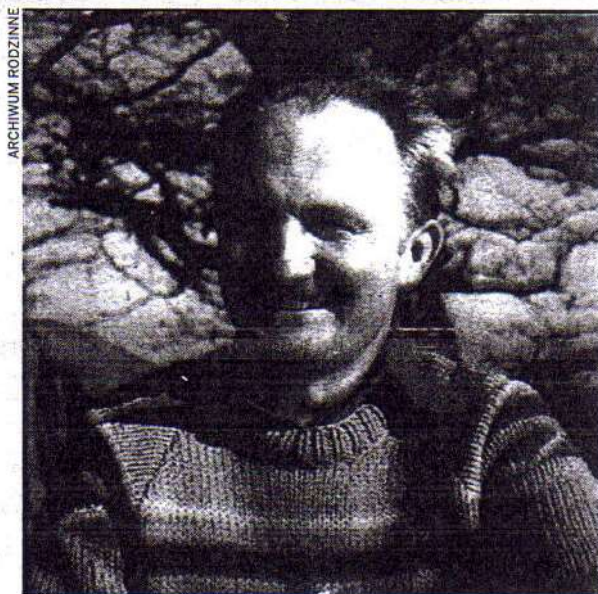
Za swą działalność Janusz Kalinowski został odznaczony i wyróżniony m.in.: Złotym Krzyżem Zasługi, Medalem 1000-lecia Państwa Polskiego, Medalem „Za Zasługi dla Turystyki”, Złotą Odznaką „Zasłużony Działacz Turystyki”, Złotą Odznaką „Zasłużony Działacz Kultury”, nagrodą indywidualną III stopnia Przewodniczącego Głównego Komitetu Turystyki, Srebrną Odznaką „Zasłużony w Rozwoju Województwa Katowickiego”, Złotą Odznaką Honorową PTTK, Medalem 50-lecia PTTK. Godność Członka Honorowego PTTK nadał mu 14 września 2001 r. XV Walny Zjazd PTTK w Warszawie.

Przez ostatnie dwa lata Janusz Kalinowski zmagał się z chorobą, która odbierała mu siły i zdrowie. Zmarł 25 listopada 2007 r. w Katowicach.

Ilu Janusz miał przyjaciół i znajomych, przekonał się w dniu Jego pogrzebu, kiedy to w kościele pw. NMP Wspomożenia Wiernych w Katowicach Welnowcu zabrakło miejsca i wielu uczestników uroczystości pozostało na zewnątrz kościoła. Poza członkami Akademickiego Klubu Turystycznego „Gronie”, przyjaciółmi z okresu nauki, członkami Studenckiego Koła Przewodników Beskidzkich, przedstawicielami władz PTTK różnych szczebli, w tym Zarządu Głównego, kół przewodnickich z wielu miast Śląska, przedstawicieli Związku Górnośląskiego i władz miejskich Katowic przyjechali również przyjaciele z Warszawy, Krakowa, Bielska-Białej, Częstochowy i wielu innych miast.

W styczniu 2008 r. członkowie Akademickiego Klubu Turystycznego „Gronie” w Katowicach na swym kolejnym zebraniu postanowili kontynuować dzieło rozpoczęte przez Janusza Kalinowskiego i dalej rozpowszechniać ideę ukochania piękna gór i przyjaźni w czasie wspólnego wędrowania i poznawania ziemi ojczystej. ●

NAPISAL: PIOTR BEDNORZ
PRZY WSPÓŁUDZIAŁE GRZEGORZA GÓRKI I EDWARDA JAROSZA



ARCHIWUM RODZINNE

Pamięć o Januszu Kalinowskim

Był wybitnym działaczem turystyczno-krajoznawczym i społecznym, zasłużonym organizatorem turystyki górskiej w środowisku akademickim Katowic, wieloletnim działaczem Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego i członkiem honorowym. Był przewodnikiem beskidzkim, terenowym, instruktorem i popularyzatorem turystyki górskiej oraz pieszej nizinnej; organizatorem wielu imprez, rajdów, szkoleń dla przewodników turystycznych i działaczem Związku Górnośląskiego.

Janusz Kalinowski urodził się 31.8.1934 r. w Katowicach-Wełnowcu. Ukończył LO (obecnie im. St. Maczka) w Katowicach, dwa lata pracował w „Społem” przy KWK Kleofas. W 1961 r. ukończył Wyższą Szkołę Ekonomiczną w Katowicach. Po studiach kierował działalnością turystyczną w Radzie Okręgowej ZSP w Katowicach (1961-1967), potem (do 1980 roku) pracował w Urzędzie Wojewódzkim w WKFiT, a następnie był dyrektorem biur turystycznych: OST „Gromada” (do 1986 r.) i ZNP „Logostour” (do 1988 r.). Kierował też placówką COIT w Katowicach. W 1995 r. odszedł na emeryturę.

W 1957 r. był wśród organizatorów I Ogólnopolskiego Rajdu Studenckiego w Beskidach. Był członkiem założycielem utworzonego 22 lutego 1961 r. Akademickiego Klubu Turystycznego „Gronie” w Katowicach, prezesując mu przez pierwsze dwie kadencje. W 1980 r. reaktywował jego działalność i przez ostatnie lata znów pełnił funkcję prezesa



Janusz Kalinowski

W 1961 r. zorganizował kurs na przewodników beskidzkich zakończony utworzeniem w czerwcu 1963 r. Studenckiego Koła Przewodników Beskidzkich.

Od 1952 r. członek PTTK. W latach 1959-1963 był prezesem zarządu Koła Międzyuczelnianego PTTK w Katowicach, a po przekształceniu go w oddział, jego prezesem przez 10 lat. Wieloletni członek zarządów okręgu i wojewódzkiego PTTK w Katowicach. W latach 1973-2005 był członkiem Komisji Przewodnickiej ZG PTTK; w końcu lat 80. minionego wieku współzałożycielem i pierwszym przewodniczącym Rady Federacji Kół Przewodnickich PTTK woj. ka-

towickiego. W latach 1963-1998 był członkiem, a następnie przewodniczącym Regionalnej Komisji Egzaminacyjnej PTTK do spraw Przewodników Turystycznych; od 1999 do 2005 r. przewodniczył Komisji Egzaminacyjnej dla Przewodników Górskich przy wojewodzie śląskim.

Zgromadził ogromny księgozbiór, który Jego Rodzina przekazała Regionalnej Pracowni Krajoznawczej PTTK w Katowicach. Zajmował się fotografią, dlatego pozostawił też duży zbiór zdjęć i przeźroczy. Pisał przewodniki: ukazały się dwa wydania Przewodnika „Katowice i okolice”. W serii „Laumann Reiseführer” został wydany przewodnik pt. „Oberschlesisches Industriegebiet und Umgebung”. Przez długie lata był czynnym przewodnikiem turystycznym i pilotem z uprawnieniami m.in. w języku niemieckim.

W 1991 r. założył koło Związku Górnośląskiego w Wełnowcu-Józefowcu. Dla całego ZG zorganizował 16 biesiad krajoznawczych. Organizował spotkania ze znanymi osobami, wycieczki po Katowicach i innych miastach GOP-u, spotkania oplatkowe, msze „za ojczyznę”, imprezy związane z rocznicami powstań śląskich.

Został uhonorowany i wyróżniony wieloma cennymi medalami i odznakami. W 2001 r. został członkiem honorowym PTTK.

Zmarł 25 listopada 2007 r. w Katowicach. Jego pogrzeb odbył się w kościele pw. NMP Wspomożenia Wiernych w Katowicach-Wełnowcu.

Przyjaciele

Dramat na Piku Korżeniewskiej

Od soboty w rejonie Piku Korżeniewskiej (7105 m n.p.m.) w Tadżykistanie trwają poszukiwania 35-letniego Krzysztofa Apanasewicza, ratownika górniczego, pracownika kopalni „Borynia”.

Na tej samej górze, na wysokości 6700 m n.p.m., wskutek załamania pogody ugrzęźli dwaj jego koledzy, którzy pospieszyli mu na pomoc – kapitan wyprawy Arkadiusz Grządziel, ratownik górniczy z kopalni „Chwałowice” i Marian Hudek. Ratownicy dotarli do nich w środę i sprowadzili ich do bazy na wysokości 4200 m n.p.m. Tego samego dnia Agencja Azja Travel zapewniła, że poszukiwania Apanasewicza są kontynuowane.

W piątek byli szczęśliwi. 1 sierpnia Krzysztof Apanasewicz razem z Ireneuszem Wolaninem zdobyli Pik Korżeniewskiej. W niedzielę mieli go forsować kolejni uczestnicy 10-osobowej grupy z Jastrzębskiego Klubu Wysockogórskiego. Niestety, Apanasewicz nie wrócił do bazy. Męska, wakacyjna przygoda przemieniła się w dramatyczną akcję poszukiwawczą, w której uczestniczy już kilkanaście ekip ratowniczych. Są wśród nich ratownicy górcy i górniczy, przedstawiciele firmy ubezpieczeniowej.

Były próby kontaktu, ale bezskuteczne. Konsul Sebastian Markiewicz zabiega o pomoc dodatkowych ratowników górskich, którzy mogliby pomóc w poszukiwaniach Krzysia Apanasewicza. Uczestnicy wyprawy są bardzo wycieńczeni, ponieważ przez trzy doby szukali kolegi – powiedziała „TG” Monika Konwerska z Centralnej Stacji Ratownictwa Górniczego w Bytomiu.

O przygotowaniach do wyprawy w Pamir pisaliśmy na łamach „TG” w ubiegłym tygodniu. Rozmawialiśmy z Krzysztofem Apanasewiczem i Arkadiuszem Grządzielom na terenie Okręgowej Stacji Ratownictwa Górniczego w Wodzisławiu Śląskim. Przed miesięcznym urlopem przyjechali pożegnać się z kolegami-ratow-



Arkadiusz Grządziel i Krzysztof Apanasewicz przed wyjazdem z kraju.

nikami. Mieli wrócić do domu 18 sierpnia. Wyznaczyli sobie trudną trasę, ale byli w doskonałej formie. Radośni, podekscytowani przed wielką wspinaczką, nie pierwszą w ich życiu. Wspólnie na wysokogórskie wyprawy chodzili od 7 lat. Marzyli, że w Tadżykistanie zdobędą dwa 7-tysięczniki.

Dzięki łączności satelitarnej ich rodziny miały śledzić przebieg ich ekspedycji na bieżąco w jastrzębskiej Telewizji Kanon. Ta stacja jako pierwsza poinformowała o zaginięciu Apanasewicza. Wydawał się jednym z najsilniejszych himalaistów w 10-osobowej grupie. Pewnie dlatego jako pierwszy z jastrzębskiej ekipy forsował jeden z najwyższych szczytów Pamiru. Gdy cieszył się sukcesem wspólnie z Ireneuszem Wolaninem, kilkaset metrów niżej byli wtedy Arkadiusz Grządziel, Marian Hudek, Zbigniew Zimniewicz, Piotr Lilla i Andrzej Mandrysz. Oni zamierzali dotrzeć na Pik Korżeniewskiej w niedzielę. Za nimi wspinali się kolejni uczestnicy wyprawy Leszek Kopczyński, Darek Mildner i Zbyszek Sas.

Gdy Wolanin dotarł wycieńczony do kolegów znajdujących się na wysokości ponad 6700 m n.p.m.,

wszystkie wcześniejsze plany leżyły w gruzach. Arkadiusz Grządziel i Marian Hudek zebrali sprzęt ratowniczy i poszli szukać Krzysztofa Apanasewicza. W niedzielę wraz z dwiema ekipami ratowniczymi doszli do szczytu, ale nie odnaleźli zaginionego. Około godz. 13.00 mgła uniemożliwiła poszukiwania.

Ostatniego SMS-a dostałam w nocy z poniedziałku na wtorek od Irka Wolanina. Obiecał zadzwonić, ale jeszcze tego nie zrobił. Jest bezpieczny. Znajduje się razem z pozostałymi uczestnikami tej wyprawy w bazie na poziomie 4200 m n.p.m. Mają problem z łącznością. Prawdopodobnie nie ma zasięgu, ponieważ nie można się do nich dodzwonić na satelitarny telefon stacjonarny. Bardzo baliśmy się o Arkadiusza Grządziela i Mariana Hudeka. Muszą być bardzo słabi, ponieważ tak wysoko w górach sił nie wystarczy na długo – martwi się Mariola Lech-Wasiak, dziennikarka Telewizji Kanon, która od kilku dni nie rozstaje się z telefonem komórkowym, ponieważ właśnie na jego numer mogą zadzwonić uczestnicy wyprawy w Pamir.

JOLANTA TALARCZYK
jtalarczyk@gornicza.com.pl

Kolejne ofiary

szturmu na K2

► 9 osób zginęło
w strefie śmierci
zabójczego szczytu

► Na podbój gór
ruszają ludzie bez
przygotowania

Konrad Godlewski

Dziewięć osób zginęło, a cztery uznano za zaginione po przejściu lawiny na owianym złą sławą, drugim najwyższym szczycie świata – K2. W wyniku tragedii, która miała miejsce w piątek, przynajmniej pięciu himalaistów zostało uwięzionych bez sprzętu w tzw. strefie śmierci, na wysokości powyżej 8300 m. To zbyt wysoko, by z pomocą mógł im przyjść helikopter, dlatego w kierunku uwięzionych ruszyły ekipy ratunkowe.

Dramat na szczycie wysokim na 8611 m zaczął się w piątek od śmierci himalaisty z Serbii. – Spadł na moich oczach, a nawet nie wiem, jak się nazywał. To było okropne – mówił Włoch, Roberto Manni, który podchodził w tej samej grupie.

Po tym tragicznym zdarzeniu Manni zrezygnował z dalszego podboju, ale jego kole-
dzy kontynuowali szturm na K2.

W tym samym czasie z wierzchołka góry schodziła inna, międzynarodowa grupa. Nim obie wyprawy się spotkały, zboczem góry zeszła lawina, która porwała kilku schodzących.

Wśród nich znalazł się m.in. norweski wspinacz Rolf Bae, którego śmierć obserwowała żona, Cecille Skog. Kobieta widziała też, jak lawina porwała inne trzy osoby. Z relacji wielu świadków wynika, że w feralny piątek zginęło w sumie dziewięć osób, a cztery są uznawane za zaginione.

75 osób

w tym czworo Polaków,
zginęło do tej pory pod-
czas wspinaczek na K2

Sytuacja tych, którzy ocalili, jest dramatyczna, bo lawina zasypała liny, przy pomocy których weszli na górę, porwała im też część sprzętu. Z niżej położonych obozów doliczono się na górze przynajmniej pięciu osób uwięzionych m.in. w zagłębieniu na wysokości 8300 m.

– Ci, którzy zostali w tzw. strefie śmierci, będą słabnąć. Z powodu niedotlenienia nie odzyskają już sił, zaczęła tracić poczucie rzeczywistości. Ci – himalaczy irlandzki polarnik i alpinista Pat Falvey.

Strefa śmierci rozciąga się powyżej 7500 m. To obszar, na którym zawartość tlenu w powietrzu jest znacznie niższa niż przy powierzchni ziemi, dlatego ludzki organizm może tam przeżyć najwyżej kilka dni. Ekstremalna wysokość utrudnia zażycie, trawienie czy od-

dychanie. Jedną z ofiar lawiny jest Gerard McDonnell, przyjaciel Falveya i pierwszy Irlandczyk, który stanął na szczycie K2. Według wstępnych informacji ze szczytu, McDonnell został zapewne uwięziony w rzece lodu, która runęła na jego ekspedycję.



Jedną z ofiar jest norweski wspinacz Rolf Bae. Był znany także jako polarnik, który przebył Arktykę i Antarktykę

FOT. WWW.K2005.NO/HO/PAP/FA

Wczoraj podczas mszy w Limerick, rodzinnym mieście Irlandczyka, modlono się o ratunek dla himalaisty i jego kolegów. Wiele więcej nie można było zrobić, bo pakistańska armia odmówiła wykorzystania śmigłowca do akcji ratunkowej na zboczu K2. Uznano, że z powodu rozrzedzenia powietrza lot byłby zbyt ryzykowny.

– Wypadek zdarzył się za wysoko. Śmigłowiec może najwyżej zrzucić potrzebującym lekarstwa oraz zaopatrzenie – tłumaczył Agencji Reutera mjr Faruk Firoz.

Pogoda na K2 na szczęście jest nie najgorsza, dlatego na ratunek zasypianym ruszyły w sobotę dwie wyprawy, koreańska i amerykańska.

Według świadków lawinę spowodował tzw. serak, czyli wielka bryła lodu, która oderwała się od lodowca wiszącego powyżej niestawnego żlebu zwanego Butelką (ang. Bottleneck), gdzie dochodziło już do tego rodzaju zdarzeń.

Pierwszy zdobywca wszystkich 14 ośmiotysięczników Reinhold Messner twierdzi, że

to wychodzi. Bývá też, że ludzie w dużym zespole tracą poczucie zagrożenia, brak im pokory. K2 potrafi karcić. BIB

Wczoraj podczas mszy w Limerick, rodzinnym mieście Irlandczyka, modlono się o ratunek dla himalaisty i jego kolegów. Wiele więcej nie można było zrobić, bo pakistańska armia odmówiła wykorzystania śmigłowca do akcji ratunkowej na zboczu K2. Uznano, że z powodu rozrzedzenia powietrza lot byłby zbyt ryzykowny.

Góra karci

● Krzysztof Wielicki, zdobywca Korony Himalajów i Karakorum. Na K2 wszedł za czwartym podejściem, w 1996 roku: Z tych krótkich przekazów, jakie mam, nie wyciągałbym wniosków, że ta katastrofa to wynik komercjalizacji. Ten problem dotyczy głównie Himalajów i Everestu. K2 to trudna góra, także w górnej części. Ludzie wracają z niej bardzo wyczerpani. Jednak jeśli poleciała lawina, to trudno mówić o doświadczeniu. Ono jest bardzo ważne po przejściu lawiny. Wtedy przydaje się najbardziej, zwłaszcza, gdy lawina zabierze liny. Na tych wysokościach nie mówi się o akcji ratowniczej, ale raczej o autoratownictwie. Bardzo ważne jest, czy ludzie w grupie dobrze się znają, a zdarza się, że poznają

Wczoraj podczas mszy w Limerick, rodzinnym mieście Irlandczyka, modlono się o ratunek dla himalaisty i jego kolegów. Wiele więcej nie można było zrobić, bo pakistańska armia odmówiła wykorzystania śmigłowca do akcji ratunkowej na zboczu K2. Uznano, że z powodu rozrzedzenia powietrza lot byłby zbyt ryzykowny.

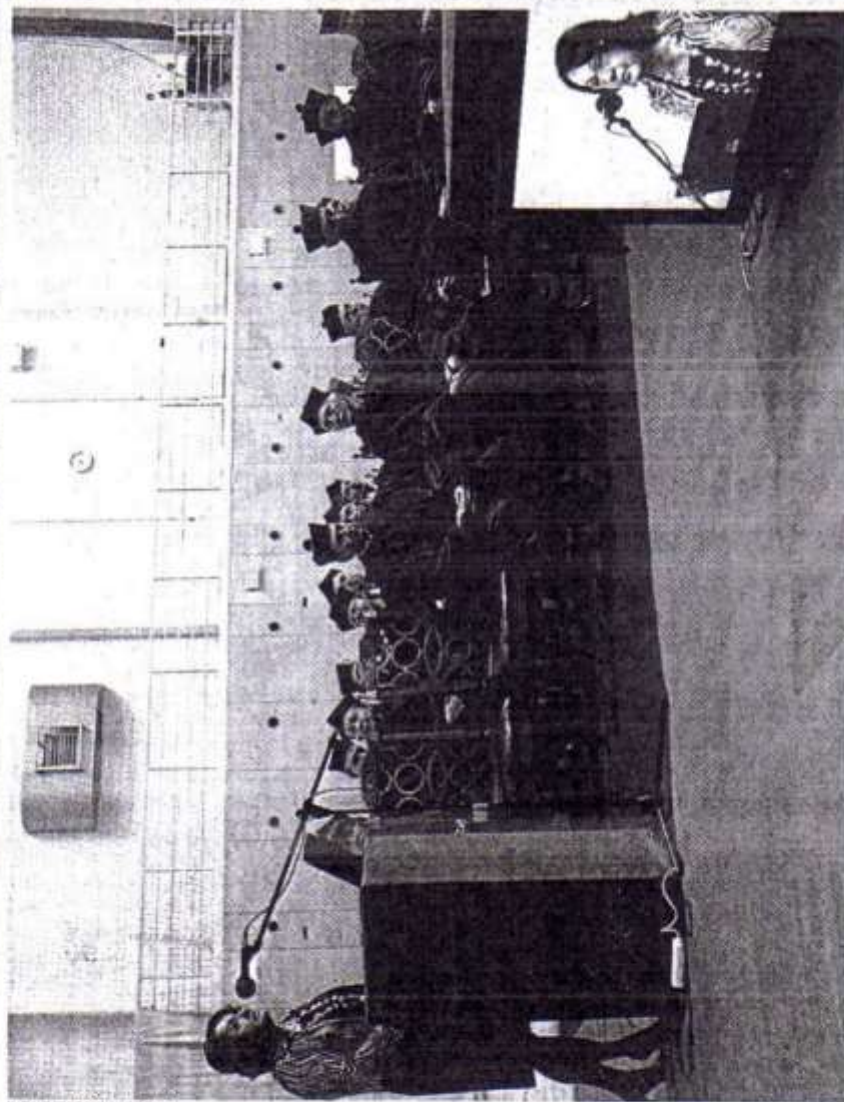
O Kukuczce na AWF-ie

Himalaista, co tęsknił za domem

•• Katowicka Akademia Wychowania Fizycznego po raz pierwszy rozpoczęła rok akademicki jako uczelnia imienia Jerzego Kukuczki. Na wieczór inauguracji zaprosiła rodzinę najsynniejszego na świecie himalaisty oraz towarzysza jego wspinaczek Artura Hajzera.

Wzruszona Celina Kukuczka (na zdjęciu) opowiadała studentom o swoim mężu. - Nasz związek opierał się na tolerancji, zrozumieniu i szacunku. Wiedziałam, że nie mogę walczyć z jego miłością do gór, ale miałam też świadomość, że dom jest przystankiem. Jerzego, za którą tęskni, gdy jest na wyprawie - zdradziła wdowa po himalaistce, której towarzyszyli wczoraj synowie Maciej i Wojciech. Imię pochodzące z Katowic Kukuczki AWF nosi od stycznia. Wczoraj minęła 19. rocznica jego śmierci na zboczach Lhotse. •

MAGDALENA WARCHAŁA



GHZTGORZ CELIN WSKH

Placzę po znikającej kosodrzewinie

•• Rosliny
plenione
naukowcy
Badane p
ostatnich
wie 300 m
Podczas w
dziwi się
świerkow
na jest ta
chadzam, w
się po pro
ty nożem.
Dodatkow
tiach gór
synności.
słynny za
czyniam si
odległej, c
Ten sp
dziś mniej
1,5 tys. m
zmiana t
warstwac
posferą im
w wyższ
w zacinza
przeplata
100 m wy
da tu o 0,3
wydzieć, że
jąc kolejną
1000 m Ku
(1987 m n.p.

przygotowani na mniej więcej 3-stopniowe ochłodzenie.

Ocieplenie klimatu zmusza rośliny do poszukiwania sobie nowych miejsc zamieszkania. Według założenia naukowców ta wędrowka powinna się odbywać nie tylko z niższych szerokości geograficznych do wyższych (gdzie jest chłodniej), ale także z tych położonych na niewielkiej wysokości nad poziomem morza do tych położonych wyżej.

W dzisiejszym „Science” dowodów na poparcie tej tezy dostarcza zespół naukowców kierowany przez Johnathana Lenoira z akademii rolniczej AgroParis Tech w Nancy we Francji.

Uczerni wzięli pod lupę wędrowki 171 gatunków roślin leśnych występujących w kilku masowach górskich we Francji na wysokości do 2,6 m n.p.m. Zbadali, jak zmieniły się miejsca ich występowania w latach 1905-2005. Okazuje się, że ponad dwie trzecie badanych

gatunków (118) przesunęło się na teren położone wyżej. Średnie tempo tej wędrowki wyniosło aż 29 m na dekadę.

Najszybciej rośliny wędrowały w latach 1986-2005, kiedy temperatura gwałtownie skoczyła. Najzwyklej poruszały się gatunki o krótkim okresie wegetacji - ziola, paprocie i mchy. Najwolniej te, które żyją długo - drzewa, krzewy. Szybciej wędrowały rośliny mniejsze (np. przytulica okrągłolistna *Galium rotundifolium*), a wolniej większe (np. jarząb majczny *Sorbus aria*).

Bardziej wrażliwe na ocieplenie i przez to szybciej reagujące okazały się też - zgodnie z przewidywaniami - te gatunki, które we Francji żyją w wyższych partiach gór, a nie lubią niższych (np. występująca u nas powszechnie gruszcza jednostonna *Ornithia secunda*).

Czy także w Tatrach w ciągu ostatnich stu lat lasy uciekały w górę przed rosnącą temperaturą? - Są pewne dane wskazujące, że tak się stało - mówi „Gazecie” prof. Piotr Tryjanowski z Instytutu Biologii Środowiska UAM w Poznaniu. - Pokazuje to np. analiza zdjęć lotniczych, na których widać, jak las świerkowy przesuwa się w górę. Niestety, nie dysponujemy jak Francuzi liczbą danych na ten temat dotyczących tak wielu gatunków.

- Badając życie bociarów w Tatrach i na Orawie, zauważyliśmy jednak, że

ich występowanie zmienia się razem z przesuwanymi się roślinami - dodaje prof. Tryjanowski. - Zwłaszcza tymi, które tworzą łąki i pastwiska górskie. Za łąkami podążają z kosami górnale. A za nimi - bociary żerujące chętnie w takich miejscach.

Francuscy naukowcy wskazują, że w XX w. na ich terenie klimat ocieplał się szybciej, niż wynosi średnia światowa. Kiedyś sięgnęła ok. 0,7 st. w ciągu ostatnich 100 lat, to we Francji dobiegła do 0,9-1 st. C. W Polsce temperatura szalała prawie tak samo mocno. Zrobiło się cieplej o 0,9 st.

Ponieważ emitujemy dziś do atmosfery więcej gazów cieplarnianych niż kiedyśi wszelkie próby opanowania tego wzrostu nie przyniosą szybko efektu, można się spodziewać, że w najbliższym stuleciu wzrost temperatur będzie gwałtowniejszy. Według wyliczeń ONZ-cowskiego Międzyrządowego Panelu ds. Zmian Klimatu na finiszu XXI w. wyniesie on od 1,1 do 6,4 st. C w porównaniu z końcówką poprzedniego stulecia.

A jeśli tak, to w Tatrach świerkowy las będzie wędrował co najmniej tak szybko jak w XX w. rośliny w górach Francji. W 2100 r. powinien dotrzeć niedaleko Kasprowego Wierchu. Pięknej kosodrzewinie nie zostanie wtedy wiele miejsca do życia. o

TOMASZ ULANOWSKI



W Tatrach las świerkowy także przesuwa się w górę wypychając kosówkę

Powstaje nowe schronisko na Babiej Górze

Vanda Then

UJŚOŁY Robotnicy rozebrali najstarsze w Beskidach Zachodnich polskie schronisko na stokach królowej Beskidów, czyli Babiej Góry. W miejscu 102-letniego, drewnianego obiektu rośnie nowy, z kamienia i cegły. Są już fundamenty i mury pierwszej kondygnacji. Wiele turystów, którzy w swoich wędrówkach na Babią Górę nigdy nie opuszczali okolicy, by oświecić nastrojowe stare wnętrza, jest oburzonych.

— Nie mogę się pogodzić z myślą, że nie ma już starego schroniska. Kamień i cegła nigdy nie dadzą takiego nasroju jak drewno. Będzie tak, jak na Hali Miziowej, gdzie zamiast bazy turystycznej z klimatem powstał bункier, oferujący wprawdzie komfort, ale i ceny zbyt wysokie dla ludzi wędrujących zazwyczaj po górach — twierdzi Władysław Kosiński, miłośnik turystyki górskiej z Bielska-Białej.

Edward Hudziak, który prowadził schronisko przez ostatnie dziesięć lat też żałuje symbolu początków polskiej turystyki górskiej. Zdaje sobie jednak sprawę, że były powody, by obiekt rozebrać. — Był w bardzo złym stanie. Dach przeciekał po każdym deszczu. A większość zimny spędzałem na jego odśnieżaniu, bo bałem się, że spadnie gościom na głowę — powiedział nam wczoraj Hudziak.

Jeszcze kilka tygodni temu wydawało się, że z ikony turystycznej nic nie zostanie. Na szczęście zachowała się najstarsza część obiektu z 1906 roku, która była w całkiem niezłym stanie. Belki złożone zostały na polanie obok placu budowy. Postępują do zmontowania muzeum na Markowych

Szczawinach albo zostaną przeniesione do skansenu w Zawoi. To co najwartościowsze udało się więc uratować. Z tego faktu Edward Hudziak i jego żona Małgorzata są bardzo zadowoleni, bo na polanie pod Babią Górą zamierzają nadal gospodarzyć.

— Nastroj, to także ludzie i pamiątki. Dlatego zebraliśmy skrzętnie wszystkie elementy wystroju wnętrza starego schroniska i zamierzamy je wykorzystać w nowym — mówi Edward Hudziak.

Zgodę na rozbiorę dotychczasowego schroniska, po dokładnej ekspertyzie, wydał małopolski konserwator zabytków, Jan Janczykowski.

Wynikało z niej, że z pierwotnego budynku niewiele zostało. Była była wielokrotnie modernizowana, a kolejne przybudówki zniekształciły pierwotny wygląd obiektu. Dlatego konserwator uznał, że nie ma sensu zostawienie budynku, który nie przedstawia

większej wartości architektonicznej.

Zdecyzją konserwatora zgodził się Polskie Towarzystwo Turystyczno-Krajoznawcze, które jest właścicielem schroniska. Zwolennikiem nowej inwestycji był też Jerzy Kalarus, prezes spółki Schroniska i Hotele PTTK Karpaty.

Ostatecznie za 3 mln zł na Markowych Szczawinach powstaje nowy, komfortowy budynek. Przeciwników pomysłu, który wyburzenie starego schroniska uważają za skandal, prezes uspokoja, że nowe nie będzie dużo większe. Będzie w nim mogło nocować ponad 30 osób. Niektóre pokoje będą miały łazienki, ale będą też tańsze, bez węzłów sanitarnych. W dodatku bryła nawiązuje do architektury beskidzkiej, mury z cegły i kamienia zwieńczonych dachem pokrytym gontem, imitującym tradycyjne gonty. Nowe schronisko ma zostać oddane do użytku w przyszłym roku.

Rozbiórka była konieczna



Jerzy Słodniak, naczelnik

GOPR: — Schronisko darzyłem sentymentem, ale rozbiora była konieczna.



Stanisław Zadara, były poseł

— Dobrze się stało. To był skansen. Nowy obiekt będzie spełniał wszelkie normy.



Paweł Pleczarka, muzyk

Dobrze, że budują nowe schronisko. Tylko, żeby nie trwało to dziesięć lat czy dłużej.

FOT. ARCHIWUM

Budujemy rowerową autostradę

Artur Grabarczyk

Na Euro 2012 w Polsce na pewno gotowa będzie jedna autostrada. Będzie to licząca 2 tys. kilometrów... trasa rowerowa biegnąca wzdłuż północnej i wschodniej granicy państwa przez pięć województw.

Zacznie się w Elblągu, a skończy w okolicach Rzeszowa. Projekt profesjonalnej drogi dla rowerzystów przygotowany przez Ministerstwo Rozwoju Regionalnego zaakceptowała już Komisja Europejska. I wyłoży 42,5 mln euro. Pozostałe 7,5 mln będą musiały znaleźć lokalne samorządy, w tym gminy, które chcą, żeby autostrada przebiegała przez ich teren.

Plan przebiegu trasy przez nasze województwo jest na razie bardzo ogólny, ministerstwo dopiero będzie go zatwierdzało. Dlatego władze gmin niemal biją się o to, by ich miejscowość znalazła się na proponowanej przez nas mapie drogi rowerowej – mówi odpowiedzialna za przygotowanie projektu w Urzędzie Marszałkowskim Województwa Świętokrzyskiego, Małgorzata Fornalczyk.

Podobnego zdania jest Piotr Franaszek, który koordynuje prace nad przebiegiem trasy w województwie lubelskim. – Zainteresowanie jest ogromne, bo gminy wiedzą, że autostrada to szansa na promocję nie tylko wśród rowerzystów z naszego kraju, ale i zagranicznych tury-

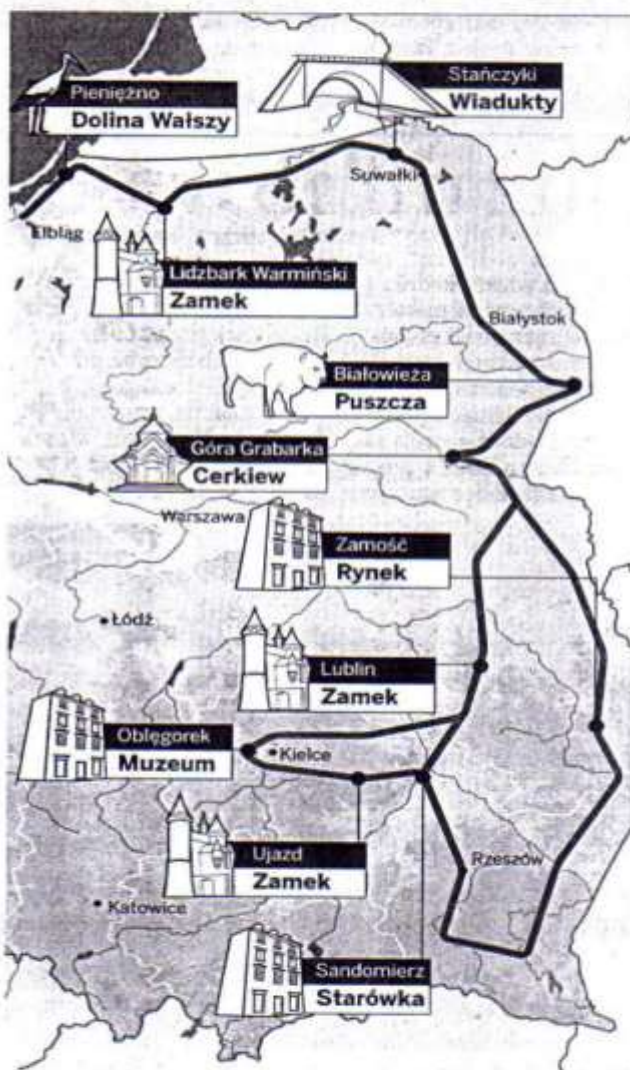
stów, którzy coraz częściej zwiedzają Polskę właśnie na rowerach – mówi.

Autostradę utworzy system oznakowanych leśnych ścieżek i utwardzonych polnych dróg, z których część zostanie wyasfaltowana. W miastach trasa poprowadzi wzdłuż chodników. Pieniądze z Unii zostaną wydane głównie na oznakowanie trasy i przystosowanie dróg tak, żeby dało się po nich bezpiecznie przejechać. – Trasa musi zostać poprowadzona przez obszary szczególnie atrakcyjne – mówi rzeczniczka Ministerstwa Rozwoju Regionalnego, Anna Konik-Zurawska. Przy trasie musi też powstać cała infrastruktura: parkingi dla rowerów, serwisy, wypożyczalnie sprzętu, wiaty do odpoczynku. Poza tym co 100 kilometrów musi się znaleźć miejscowość, z której można się wydostać autobusem czy pociągiem. – To wymusza przeprowadzenie autostrady przez większe miasta – mówi rzeczniczka resortu.

Pierwsze prace przy budowie autostrady mają ruszyć wiosną 2009 r. we wszystkich pięciu regionach równocześnie. Trasa ma być gotowa do 2012 r.

– Wreszcie ktoś o nas pomyślał – mówi szef Gdańskiej Ekipy Rowerowej, Mieczysław Butkiewicz. Autorowi przewodników rowerowych, Aleksandrowi Baczyńskiemu, trasa się nie podoba: – Powstała trasa chyba zbyt trudna i zawiłana.

Tak będzie biegła autostrada rowerowa



Andrzej Wosiński (1950-2007) zginął w Alpach pod koniec lipca

Żegnaj, kapitanie

Słynna już magia trzech siódek w dacie nie zawsze przynosi szczęście – 27 lipca podczas zejścia ze szczytu Mont Blanc zginął 57-letni Andrzej Wosiński, jeden z najbardziej zasłużonych wspinaczy i speleologów w naszym regionie. Był niezwykle barwną postacią, prócz jaskiń i gór kochał również wodę i żeglownanie. Przyjaciele mówili mu więc – kapitanie.

Na Mont Blanc wybrał się z dwójką przyjaciół z Warszawy. To była właściwie prywatna wyprawa i nikt nie przeczuwał, że coś złego może się stać, zwłaszcza tak doświadczonemu alpinistcie. Wosiński był bowiem niezwykle cenionym instruktorem, wychował dziesiątki znakomitych wspinaczy. Kiedy cała trójka schodziła już z najwyższego szczytu Europy, trzeba było zatrzymać się, by przepuścić innych wspinaczy. Andrzej Wosiński nie był zabezpieczony liną asekuracyjną, spadł kilkaset metrów w dół na oczach przyjaciół. Ciało

znaleziono dopiero na wysokości 3.200 m.

– Przyjaźniliśmy się ponad 30 lat – wspominają Ina i Stefan Kawecy z Siewierza. – Przez całe życie wspinał się na szczyty wszystkich swoich marzeń i odnajdywał prawdziwe szczęście w dążeniu do nich. Nas łączył, zwoltywał i zachęcał: „Ludzie, nie przestawajcie marzyć, bo nie wiadomo, co się jeszcze wydarzy”. Śpieszył się żyć, kochać i obdarzać dobrem swych bliskich i przyjaciół. Nie zatrzymywał się, szedł dalej. Kiedy na początku lipca w Tatrach zginął tragicznie nasz kolega Leszek Tomiczek (częstochowski taternik spadł w przepaść z Orlej Perci), Andrzej powiedział filozoficznie: „Tak to jest, takie jest życie! Dziś jesteśmy, jutro nas nie ma”. Ten wielki, charyzmatyczny człowiek, szalenie opiekuńczy przyjaciel i druh, najlepszy organizator wypraw i wyjazdów, ciągle nam śpiewał znamienne słowa: „Z niepowinym skutkiem śpiewamy sobie

tak, życie jest zbyt krótkie, by żyć byle jak”. Był zawsze sobą, rozsiewał wokół pogodę ducha, wiarę i nadzieję. Dyskretny, taktowny, uważający i delikatny, a jednocześnie wybitny speleolog, wytrwały i szalenie sprawny sportowiec, twardy człowiek gór, na którym można było polegać w każdej sytuacji.

Nie sposób dziś zliczyć, w ilu wyprawach Andrzej Wosiński uczestniczył. Nie ma chyba na Jurze jaskini, której by nie spenetrował. W 1967 roku odkrył znaną dziś jaskinię Mirowską między Niegową a Mirowem. Wśród przyjaciół i znajomych znany był z doskonałej gry na gitarze i śpiewu, dzięki czemu zawsze stawał się duszą towarzystwa. Jego wychowankowie z grona wspinaczy i grotolazów do dziś nie mogą się pogodzić z jego śmiercią i zrozumieć, jak mogło do niej dojść. Na Mont Blanc był niezmiernie szczęśliwy i już planował kolejną wyprawę.

PIOTR PIESIK



WYDAWCA: POLSKIE TOWARZYSTWO TATRZAŃSKIE O/PTT im.Gen. M.Zaruskiego

Organizacja Pożytku Publicznego Nr KRS 0000115547

41-200 Sosnowiec ul.3 Maja 29/4A tel: 0-32-2663815, www.sosnowiec.ptt.org.pl

Redakcja: Redaktor Naczelny - Zbigniew Jaskiernia, Krzysztof Czesak - Członek Redakcji